

# To

RAFAL KASPRZAK (ALIANS)

Jest początek grudnia. „Gazeta Wyborcza”, Halina Bortnowska pisze, dość enigmatycznie: „Czuję to też jako zmęczenie, jako protest wszystkich kości: ile można? Czy TO znowu musi mnie otaczać, wciskać się w moje przedsięwzięcia, w czytane książki i prawie we wszystko, co od ludzi słyszę. Mam wrażenie, że coś ciąży nad nami, raz bardziej, raz trochę jakby mniej, ale nieustannie”. Artykuł zatytułowany jest „Kto następny po gejach?”.

Czym więc jest owo straszne TO? Autorka chwilę później TO definiuje, a przynajmniej definiuje w jakimś stopniu. Ale chyba celowo nie nazywa sprawy ostatecznie. Zresztą ilustruje swe rozważania zdjęciem i przykładem dość marginalnym. Przedstawiciele faszystującego **Obozu Narodowo-Radykalnego** na obrazku robią wrażenie i straszne, i komiczne. Straszne, bo wiadomo. Komiczne, bo jest ich kilku i na niewielkim w sumie ryneczku małego miasta wydają się jeszcze mniejsi. Dla mnie i wielu innych przedstawicieli mojego pokolenia, TO jest o wiele bardziej materialne, niż tych kilku bardzo młodych i niezbyt świadomych ludzi. Narastanie **TEGO** widzimy przez cały praktycznie okres naszej dorosłości. Może widzieliśmy TO szybciej, niż szlachetna autorka tekstu w „Wyborczej”? Czy tylko z powodu typowo młodzieńczego przeczulenia w obserwowaniu świata? Czy może faktycznie TO zaczęło narastać już wcześniej, a po ostatnich wyborach i innych dziejowych zawieruchach zaledwie zyskało nowy impuls i odważniej podniosło swój pe ten nienawiści łeb? Ale jeżeli my byliśmy

przeczuleni, to może teraz i Bortnowska jest przeczulona? Bo o jakich „książkach” autorka pisze? Jakies marginalne wydawnictwa sprzedawane w kilku niewielkich księgarniach uczelnianych czy na przykościelnych straganach? Opolski naukowiec, którego prace dostępne są zapewne tylko na uczelni? A więc przeczulona? A może nie? A może TO widzimy w druku o wiele częściej, niż byśmy przypuszczali? Może TO występuje częściej, niż przypuszczaliby sami autorzy **TEGO**?

Ale czy taka sytuacja jest w ogóle możliwa? Czy autor może napisać coś innego, niż ma na myśli? Niestety – historia literatury pełna jest takich przypadków. Artysta to dusza niespokojna, dzieło wymyka się z jego rąk. Javier Cercas, autor wielkiego literackiego przeboju, a przede wszystkim bardzo mądrej książki, „Żołnierze spod Salaminy”, wspomina jednego z przywódców hiszpańskiej faszystowskiej **Falangi, Sancheza Mazasa**, który tak naprawdę był chyba dobrym człowiekiem, bo o szczerości w jego przekonaniach nie ma nawet co mówić. Dobry człowiek z dobrymi intencjami. I jeden z tych, którzy w Europie stworzyli piekło. TO jest możliwe.

Czysta rozrywka. Satyra, fantastyka.

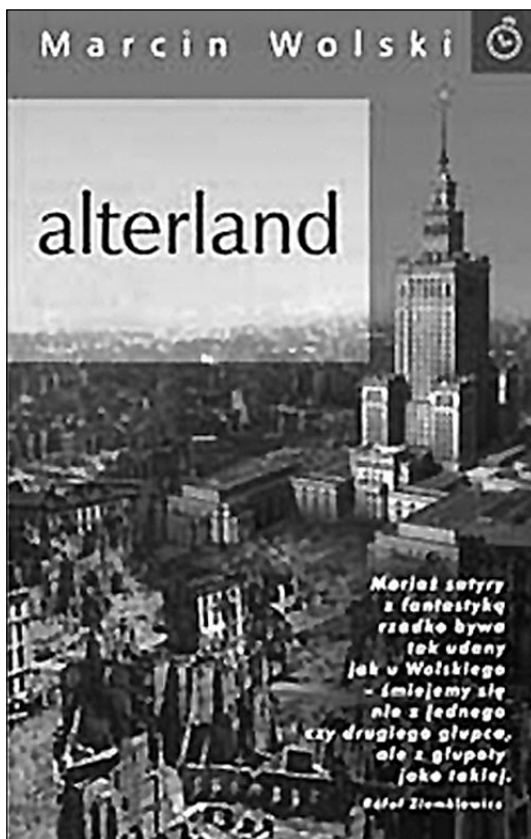
**Marcin Wolski**. Komik, radiowiec, sądząc po wielu tytułach – człowiek do rany przyłóż. Tym razem trochę bardziej na poważnie – w powieści z 2003 roku „Alterland”. Trochę bardziej na poważnie, choć reklama umieszczona na okładce – innego znanego prawniczo publicysty, Rafała Ziemkiewicza – mówi o „śmianiu się z głupoty”, więc jako czytelnik mam prawo oczekiwać kolejnej rozrywkowej, lepszej lub gorszej, zabawnej i nierealnej historii. Wolski istotnie bywa zabawny. Niejedną z jego książek przeczytałem w podróży... i z prawdziwą przyjemnością. Tu jednak coś zgrzyta. Czytam i czytam. Śmierć, tortury... Czy Ziemkiewicz przeczytał książkę, którą reklamuje? Nie, na pozwalajmy sobie na taką podejrzliwość. To przecież niemożliwe, aby kryterium oceny literatury był fakt, że autorzy są wyznawcami tej samej opcji politycznej... Ale coś zgrzyta. Coraz bardziej.

Przeglądam umieszczony przez autora na końcu książki indeks występujących w niej postaci historycznych (wyjaśnijmy, że ta powieść mieści się w po-

пулярnej wśród miłośników fantastyki konwencji tworzenia „alternatywnych wersji historii”, gra nazwiskami i postaciami wydaje się na miejscu, a mała ściągą dla czytelnika jest jak najbardziej wskazana). Krótki biogram **Józefa Stalina**. Kilka faktów znanych przeciętnie rozgarniętemu uczniowi gimnazjum wzbogaconych oceną, że to jeden z największych zbrodniarzy w historii ludzkości. Krótki biogram **Adolfa Hitlera**. Kilka faktów znanych przeciętnie rozgarniętemu uczniowi gimnazjum i nic więcej. Rozumiem. Fakt, iż był jednym z największych zbrodniarzy w historii ludzkości jest zbyt oczywisty, by przywoływanie go obrażać czytelnika. Czyż jednak postać wielkiego językoznawcy jest mniej znana? Dlaczego w jednym wypadku mamy do czynienia z taką kawą na ławę eksplikacją, a w drugim nie? Pewnie to zwykły przypadek... Biogram papieża **Piusa XII**. Jego zapewne nie zna przeciętny gimnazjalista. Czy zasłużył sobie na tę znajomość? Wolski stwierdza: „Kontrowersyjny ze względu na postawę wobec faszyzmu i nazizmu”. Ciekawe, czy przeciętny gimnazjalista zrozumie z tej tak bardzo lakonicznej notki, na czym polegała owa „kontrowersyjność”. Uczciwość nakazywałaby stwierdzić, że był kontrowersyjny ze względu na swą uległość wobec faszyzmu i nazizmu oraz ze względu na swe milczenie wobec Holocaustu. Pewnie Wolski to właśnie chciał powiedzieć. Pewnie to zwykły przypadek...

To nie jest recenzja literacka. Niech czyta, kto ciekawy. Niżej podpisany z większą przyjemnością czytał te powieści, w których autor kpił z rzeczywistości. Gdy pisze na serio, jego patos staje się nieznośny, a czasem niestety śmieszny. Łatwo niestety staje się także zauważalna pewna nieudolność w konstruowaniu akcji na serio. Gdy dochodzi do wykreowania rzeczywistości alternatywnej, autor nie ma pomysłu na opowiedzenie tego w jakikolwiek ciekawy sposób. Bohater znajduje po prostu kasety video i ogląda (przez kilkadziesiąt stron!) nieznanne sobie fakty historyczne. Ale nie tylko w tym aspekcie widoczna jest pewna nieporadność satyryka, który zapragnął zostać moralistą. O wiele mocniej razi konstrukcja psychologiczna postaci.

Świat przedstawiony w powieści Wolskiego zna tylko skrajne kontrasty. Stanów pośrednich nie ma, i coś mi się wydaje, że autor by tym słowem przytaknął, w imię ewangelicznego „tak tak nie nie”, które zdaniem prawniczych publicystów ma wyjaśniać wszystkie problemy świata. Bohaterowie są albo absolutnie dobrzy, albo absolutnie źli. Jeżeli któryś z nich (jak ukochana głównego bohatera, a właściwie jej sobowtór, Anette) przeżywa w ogóle jakiegokolwiek dylematy, jeżeli zmienia swą postawę, to też – z absolutnego zła, w absolutne dobro. Wszyscy, którzy mają cokolwiek wspólnego z lewicą (właściwie należałoby napisać wprost – z komunizmem, bo dla Wolskiego innej lewicy nie ma), są okrutni, cyniczni, źli, a przy tym – po prostu głupi, tępi i prymitywni. Głupi, tępi i prymitywni w takim stopniu, że rozum nakazuje zadać pytanie, jak to w ogóle możliwe, że ci beznadziejni głupcy mogą zawojuować połowę świata? Może od-



powiedzą są nieliczni popierający ich ludzie inteligentni, mieszkańcy krajów Zachodu? Ale jeśli na lewicy i inteligentni, to bardzo nieliczni. A i oni zasługują, zdaniem Wolskiego, co najwyżej na tradycyjny epitet – „pożyteczni idioci”. Wolski wie, że prawda jest tylko jedna. I on ją zna. Kto nie wyznaje prawdy tej samej, zdaniem Wolskiego służy tylko i wyłącznie zbrodni. Prosty jest ten jego świat.

Ale i Wolski sobie nie radzi ze swymi jednoznacznościami. Czyżby moralistyczne „tak tak nie nie” miało moc ograniczoną? Bo cała konstrukcja sypie się, gdy autor zaczyna nam przedstawiać postaci faszystów. Jeden z bohaterów utworu, Szymon Rawski, w ramach pewnego konspiracyjnego pomysłu zaczyna się kontaktować z przedstawicielami okupantów. Owe kontakty umożliwiają mu zresztą znajoma polska arystokratka – Księżna, której jako Księżnej, słuchają nawet naziści... Coś zgrzyta... Czyżby nie taki zły był ten nazizm, skoro pewien odpowiednio wysoki poziom kultury (Księżna!) pozwala nad nazistą, nawet wysoko postawionym (**Hans Frank!**), zapanować? Pewnie to przypadek... Rawski dzięki koneksjom księżnej zaczyna ocierać się o hitlerowców. I nagle okazuje się, że wśród nich są ludzie wykształceni. Ze słuchają wspaniałej muzyki. Ze są mili i kulturalni. O nie. Wolski nie wybiela (przynajmniej na razie) ich zbrodni. Ale mili, wykształceni i w jakiś sposób – subtelni – to oni jednak są. Strasznie robi się trochę później. Gdy dzięki zamierzonej przez Rawskiego zmianie historii zaczynamy spotykać nazistów pogodzonych z ofiarami.

Księżna wie, w jaki sposób wpłynąć na najwyżej nawet postawionego hitlerowskiego dostojnika. Za pośredników służyć mogą inni dostojnicy – tym razem kościelni. Tu należałoby chyba uzupełnić, że cała powieść Wolskiego wydaje się być hołdem dla Kościoła katolickiego. Należałoby także wyrazić bardzo poważne wątpliwości, czy akurat Kościół życzyłby sobie tego rodzaju hołdu. O ile bowiem w tym kontekście nieprecyzyjny biogram Piusa XII staje się w pewien sposób logiczny (ale jest to logika o charakterze upiornym), o tyle po drodze dowiadujemy się rzeczy niezwykłych. Wspomniana Księżna, aby zrealizować założoną w książce intrygę, kontaktuje się z arcybiskupem Sapiehą. Możliwości działania tegoż są jednak w oczywisty sposób ograniczone. Odsyła on więc naszą bohaterkę wprost do generała – gubernatora Hansa Franka.

Biogram Franka. Przeciętny gimnazjalista może go znać, ale nie musi. Wolski wspomina pełnione przez niego funkcje, wspomina też, że jako jedyny z sądzonych w Norymbardze hitlerowskich zbrodniarzy okazał skruchę. Skrucha ma wartość samą w sobie. Formułka o „jednym z największych zbrodniarzy w historii ludzkości” w indeksie postaci nie ma. Czy jeden z największych zbrodniarzy na ziemiach polskich – to za mało? Okazał skruchę. To był jeden z tych hitlerowców, którzy chyba (bo na pewno mówić w tym przypadku jakoś straszno...) szczerze uznali swą winę. Przeciętny gimnazjalista może, ale niekoniecznie musi to

wiedzieć. Jaki jednak jest sens przywoływania więziennej skruchy w powieści opowiadającej o czasach, gdy Frank jest dygnitarzem na szczytach władzy? Skrucha zawsze ma wartość, sam sobie odpowiadam i chcę wierzyć, że taki jest właśnie sens przesłania Wolskiego. Niemniej łatwość, z jaką Wolski Frankowi wybacza, jest dziwaczna. A przecież nie doszliśmy jeszcze do najstraszniejszego. Jeszcze nie doszliśmy do rozmowy o Oświęcimiu. W rozmowie z naszą księżną Frank od początku właściwie jest zamyślny, pełen wątpliwości, właściwie – tłumaczy się. Gdzie tłumaczeń nie starcza, proponuje bohaterce modlitwę. Ta książka to chyba hołd dla Kościoła. Ale nie wierzę, aby Kościół takich hołdów pragnął. Zacytujmy: „*Jesteśmy na siebie skazani (...). Może pan Roosevelt wpisywać mnie na listy tak zwanych (tak zwanych!!! – dop. aut.) zbrodniarzy. Ale jeśli nie my, to kto...? Jeśli bolszewicki walec przetoczy się po naszych zwłokach, któż obroni Europę z jej tradycją, religią, wartościami, prawem...*”.

Połowa lat 90. Jeden z czołowych działaczy **Zjednoczenia Chrześcijańsko-Narodowego** stwierdza, że faszyzm był „wynaturzoną”, ale jednak „obroną wartości europejskich”. I cóż. Bohater Cercasa, Sancheza Mazas, mówi właściwie to samo. W połowie lat 30. Nie możemy mu wybaczyć, ale możemy go zrozumieć. Człowiek sam nie wie, jakie piekło może stworzyć. Ale w latach 90. już to wiemy. To jest właśnie prawda upiorna. Wolski publikuje swą powieść w 2003. Tak późno? Tak wcześnie? Oczywiście to nie jest komentarz odautorski. To mówi bohater utworu, a temu przecież wolno mówić wszystko. Dlaczego jednak chwilę później okazuje się, że autor przyznaje mu rację?

Długo myślałem nad następnym zdaniem, Nie wiem, czy powinienem je pisać. Wolski przecież na pewno nie sympatyzuje z wyznawcami brunatnego ideolo. Taka myśl nawet nie przeszła mi przez głowę. Ale skoro przeczytałem książkę, której nie rozumiem, która miała być śmieszna, a była straszna, to jednak zapytam – czy Wolski byłby równie wyrozumiały dla wyznawców innych ideologii?

Bruno Jasiński. Młody. Genialny. Obraburczy. Przeżywa swą tragiczną miłość do komunizmu. Komunizm odplaca mu na swój zwykły sposób. Przyjmuje z otwartymi rękami. Ale w połowie lat 30. Jasiński umiera, by mnie powiedzieć wprost, zdycha gdzieś w niewiadomych do końca okolicznościach, zesłany przez ukochany swój ustrój na katorgę. Jasiński przeżył swój tragiczny romans z ideologią w latach 30. Mogę go zrozumieć, wybaczać nie mam co. Nikogo nie skrzywdził, a skazał sam siebie. Wolski pisze 70 lat później. 70 lat później, kiedy wszystko już wiemy. Wolski zapewne nikogo nie skrzywdził. Czy możemy mu wybaczyć?

W fikcyjnym świecie wymyślonym przez Wolskiego wojna kończy się przedterminowo dzięki pewnemu bohaterowi lotnikowi (akcję upraszczam). Nagle zapanowuje pokój, a jednostki niemieckie w krótkim czasie (parę dni raptem mija) stają ramię w ramię z polskimi do walki z sowietami.

Prawdy historycznej nie oczekujemy, bo to rzeczywistość alternatywna, ale jaka w tym prawda psychologiczna? Jaka prawda postaci? Naród Polski wybacza hitlerowcom właściwie natychmiast, wystarczy przeżyć jedną mszę (czy na pewno Kościół życzy sobie takiego hołdu?) i tylko kilku nieuleczalnych komunistów mści się na Niemcach. A potem następuje scena, która powoduje gęsią skórę.

Chwilę po owym alternatywnym zakończeniu wojny na krakowskim rynku przemasz kardynał Sapieha (czy na pewno Kościół życzy sobie takiego hołdu?). Jak daleko od Krakowa jest Oświęcim? Wybaczenie jest wartością samą w sobie. Pomińmy już, jak bardzo wybiórczo traktuje tę prawdę Wolski (nikt o poglądach lewicowych na wybaczenie Wolskiego nie zasługuje). Ale w tym wypadku nie mamy do czynienia z wybaczeniem. Oczywiście to fikcja literacka. Wolski mógłby o Oświęcimiu nie pisać wcale. Ale pisze. Oczywiście postępując się ustami Kardynała (czy na pewno Kościół życzy sobie takiego hołdu?). Cały komentarz to kilka zdań. Oczywiście z chwilą końca wojny pieczę nad tym zapomnianym przez Boga miejscem obejmuje Episkopat, co jeszcze samo w sobie uznać można, choć jeśli chodzi o historyczne realia brzmi to dość karkołomnie. Gorzej, że skalę zbrodni Wolski opisuje, jakby mówił, bo ja wiem, o przekroczeniu prędkości? Wolski pisze jedno zdanie. Czy wolno mu? Wolno, to w końcu jego powieść. Ale może lepiej nie pisać wcale? Bo zacytujmy to jedyne zdanie: „*Jestem przekonany, że sprawiedliwość wszystkim winnym wymierzą niezawisłe sądy, a zwłaszcza najwyższy Sędzia*” (czy na pewno Kościół życzy sobie takiego hołdu?). I to wszystko. Potem jest już zgoda i zbrodnie komunistów...

Jestem jak najdalej od myśli, aby Wolski w najmniejszym choćby stopniu sympatyzował z brunatnymi ideologami, a choćby nawet z głupimi dziećmi z **Narodowego Odrodzenia Polski**. Ale czuję, że i on jest częścią narastającej fali **TEGO**. Bo **TO** nie dzieje się z dnia na dzień. **TO** nadchodzi krok po kroku. Zbliża się, gdy przestajemy reagować na **TO**, co jeszcze chwilę wcześniej by nas oburzało, gdy rzeczy nienormalne stają się normalne, albo gdy satyrę chce być kaznodzieją. I tylko dlatego piszę o tej książce. Mam trudne do przezwyciężenia wrażenie, że Wolski tak naprawdę, to zapragnął napisać nowe „*Quo vadis*” (czy na pewno Kościół życzy sobie takiego hołdu?) i mam wielką ochotę potraktować go, niczym Sienkiewiczowski Petroniusz ówczesnego władcy Rzymu. Bo powieść jest słaba. Złe konstruowana, pełna żenujących stereotypów, nudna. Ale nie jest mi do śmiechu. Panie Marcinie. Niech Pan pisze. Niech pan dalej nas bawi antybaśniami. Niech pan nawet, jeśli już Pan musi, walczy z upadłym 15 lat temu komunizmem. Ale jeśli nawet świat dla Pana jest absolutnie czarno-biały, to niech Pan pamięta, że czerni to absolutny brak światła, nie tylko tego światła, które akurat Panu się najbardziej podoba. Zanim po raz kolejny przeczytam, iż faszyzm był obroną europejskiej kultury, chcę wiedzieć, jakie to światło Pan przy tej okazji dojrzał. ■